

listopad 2012

LKOMOTYWA



Zabawa w
żołnierza

Mateusz Gappa

TEENS, DRUGS & JUDICIARY

pan Stanisław Chmielewski

Po skarb do harcówki...

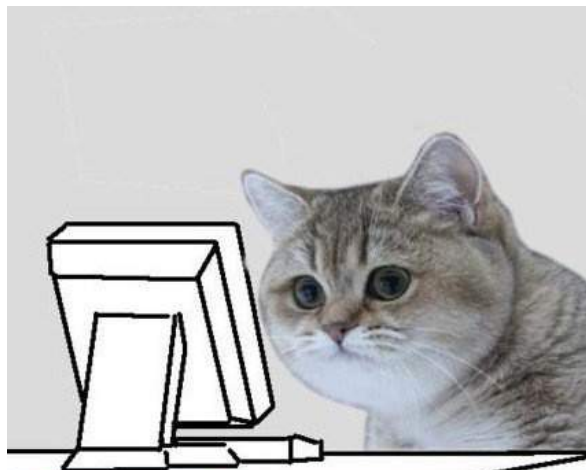
Matryna Brandt w rozmowie
z Mateuszem Rzepką

How to get into Harvard...

Maja Hałasowska

Stara-nowa LOkomotywa!

Na wasze monitory trafia pierwsze w tym roku wydanie LOkomotywy. Ten "sezon" rozpoczynamy od zmian kadrowych, jednocześnie nie tracąc na jakości.



Pierwsze emocje dotyczące rozpoczęcia roku szkolnego opadły i chyba wszyscy są już po cięższych przeprawach ze słynnymi "szmatami" oraz większymi sprawdzianami. Zdążyliśmy także przywitać Was - pierwszoklasistów, którzy od 10 października oficjalnie jesteście pełnoprawnymi uczniami naszego liceum. Do Waszego grona kieruję także moje orędzie:

Każdy obywatel Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Złotowie, który czuje się na siłach i posiada fundamentalną wiedzę językową, powołany jest do wstąpienia w szeregi redakcji LOkomotywy. Jako jedyne i rzetelne szkolne źródło informacji chcemy komentować sprawy bieżące, przybliżyć sylwetki ciekawych ludzi z grona społeczności uczniowskiej oraz podyskutować na temat ciekawych książek i filmów. Przede wszystkim jednak uczymy się podstaw dziennikarstwa i zawieramy nowe przyjaźnie. Jeśli ktoś z Was chciałby dołączyć do naszego grona, do czego gorąco zachęcam, niech skieruje swoje kroki do p. prof. Anny Dymek-Drwęckiej, lub napisze na naszego redakcyjnego maila:

redakcja.lokomotywa@gmail.com

Daro

TEENS, DRUGS & JUDICIARY

Tym razem „LOkomotywa” miała ogromną przyjemność porozmawiać z panem Stanisławem Marcinem Chmielewskim, wiceministrem sprawiedliwości, a wcześniej także posłem na Sejm z ramienia PO, radcą prawnym i sędzią, który mury naszego, a także swojego liceum odwiedził we wrześniu dwukrotnie: będąc gościem na Powiatowej Inauguracji Roku Szkolnego oraz prowadząc wykład na temat sądownictwa w Polsce.

Zdarza się Panu westchnąć: „Ach, ta dzisiejsza młodzież”?

Młodzież jest wspaniała. Dowodzą tego sukcesy artystyczne czy naukowe, młodzież pokazuje, że wiedza, myślenie jest po jej stronie. Pozytywnie postrzegający świat młodzi ludzie muszą tych „trudniej” myślących przeciągać na swoją stronę. Margines musi być jak najmniejszy, ale nie ma złej młodzieży i nigdy nie zwątpiłem, że mam obok siebie – ludzi. Jeśli ktoś mówi, że młodzież jest zła, to jej po prostu nie zna. Jedno muszę jednak powiedzieć. Niekiedy idziemy z żoną przez miasto i słyszymy wulgaryzmy... i to jest rzecz niepokojąca. Przełamywanie barier niewiedzy jest pozytywne, ale lekceważenie barier języka – negatywne, bo to przekłada się także na życie i na pewno nie służy budowaniu pozytywnego wizerunku swojej osoby u innych. Mnie zawsze zawstydzają i niepokoi takie zachowanie ludzi, bo wulgarne słownictwo wyraża brak szacunku dla innych. Podsumowując: młodzież nie przyczyni się do zagłady świata, tylko do jego rozwoju – to pewne.

A jak definiuje sprawiedliwość wiceminister sprawiedliwości?

Są to dwa aspekty: sprawiedliwość społeczna, która umożliwia każdemu dostęp do różnego rodzaju dóbr poprzez pracę, na poziomie pozwalającym na spokojne życie, w tym założenie



rodziny i wychowanie dzieci – naszych następców. To jest o tyle trudna definicja, bo zawsze będziemy subiektywnie do czegoś dążyli. W Polsce nadal ta równowaga między pracą a wynagrodzeniem za nią nie została ostatecznie określona. Drugi aspekt to sprawiedliwość ludzka. Definiuję ją tak: pamiętać o tym, że obok mnie jest człowiek; nie taki sam, ale mający także potrzeby, marzenia, życiowe cele. Ta pamięć na pewno spowoduje poprawę w zakresie odczuwania sprawiedliwości - zdecydowanie trudniej wyrządza się krzywdę komuś konkretnemu. Nie każdy z nas jest wierzący, ale na pewno Dekalog – co do zasady - jest definicją sprawiedliwości zarówno dla mnie jako osoby, ale także dla każdego sędziego. Wyrok nie

może być prostą odpłatą, musi dać podstawę dla naprawienia krzywdy i dostrzeżenia złego postępowania przez oprawcę. Ważne jest także pozytywne spojrzenie ze strony pokrzywdzonego, szansa na przebaczenie, daje to podstawę do życia – dobrego – w przyszłości. Każdy musi wypracować tę definicję sam, bo sprawiedliwość jej chyba nie podlega. Granicą mojej wolności jest drugi człowiek i to także granica sprawiedliwości. Inaczej źle się czuję na tym świecie.

Gdyby mógł Pan wykreślić coś jednym podpisem z polskich realiów lub prawa – co by to było?

Z polskich realiów chciałbym wyrzucić nałogi, mówię to z pełną świadomością. Jednak z drugiej strony wielkość człowieka

polega na tym, że ma wolną wolę. Każdy z nas stanowi o sobie samym, ale często przekłada się to na problemy o charakterze społecznym. Wyrzuciłbym narkotyki, one najszybciej niszczą. A co wykreśliłbym z prawa? Hmm, moim zdaniem ten system jest zbyt rozbudowany. To jest jego słabość, powodująca niechęć czy też opinię, że zawsze znajdzie się przepis na kogoś, lub wytrych, by wyjść z danej sytuacji. Rozdrabnianie przepisów prawa prowadzi do trudności w ich interpretacji, natomiast im bardziej kardynalna zasada, tym trudniej o różnice w zrozumieniu jej treści. Jednoznaczność przepisu zawsze ułatwia podejmowanie decyzji życiowych oraz rozstrzyganie sporów. Gdyby można było jednym podpisem sprawić, by zniknęły przestępstwa, to podpisałbym natychmiast.

Czy będąc sędzią trudno jest wydać werdykt, zadecydować o czymś losie?

Zajmowałem się procesami cywilnymi, nie karnymi, ale tu także była pewna dramaturgia, bo wydając orzeczenie, należało dać komuś wiarę. Z drugiej strony: ustalić, czy stan faktyczny jest prawdziwy, dlaczego jest on taki, czy wynika ze złego zachowania, czy z okoliczności, na które ktoś nie miał wpływu. Dopiero po takiej analizie oraz zbudowaniu pewnego ciągu logicznego z materiału dowodowego sędzia podejmuje decyzję. A więc są dwa aspekty: stworzenie podstawy faktycznej i przekonanie sędziego. Zaakcentuję jednak to, że nikogo nie tłumaczy nieznaną sobie prawa.

Należy więc poznać całe prawo?

Nie, trzeba tylko zachować zdrowy rozsądek i przede wszystkim nie kłamać. Wiadomo, że nikt nie

lubi przyznawać się do błędów - niekoniecznie do złych czynów, ale i do niedopatrzeń. Profesja sędziego jest o tyle trudna, że należy rozsądzić, na ile ciemniejsza strona życia przeważała w danej sprawie.

Czy odczuwa Pan konflikt pomiędzy własnymi celami a lojalnością partyjną?

Jestem liberałem w sprawach gospodarczych, a konserwatystą w społecznych. Podstawowym elementem tworzącym społeczeństwo jest dla mnie rodzina w tradycyjnym jej postrzeganiu. Z drugiej strony, wolność gospodarza daje każdemu szansę, by robił to, co umie bądź lubi. To właśnie buduje wielkość każdego narodu, a raczej - w dobie przenikających się nacji - państwa. Lojalność partyjna wymaga rozmowy, rozmowy i jeszcze raz rozmowy oraz dogadywania się. Każdy w swoim postępowaniu, nie tylko w działalności partyjnej, musi godzić się na pewne kompromisy. Choć wydaje się, że partia jest bardzo jednoznacznie sprofilowana, tworzą ją różni ludzie, kształtuje się prawica, lewica, centrum, więc działalność partyjna to szukanie porozumienia, a nie łamanie człowieka. Stąd też nie postrzegałbym problemu w kontekście konfliktu.

Czym różni się praca ministra od pracy posła?

Tak się złożyło, że dotknąłem w swoim życiu każdego rodzaju władzy: ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej. Każda jest inna. Poseł ma trzy zadania. Przede wszystkim przebywać w okręgu wyborczym, utrzymywać kontakt z obywatelami, starać się poznać ich problemy i sygnalizować je w postaci interpelacji, dyskusji z innymi posłami o możliwości powstania

ustawy, rozmów z ministrami, aby rozwiązać dany problem na poziomie wykonawczym. Drugie zadanie to udział w obradach parlamentu. Ostatnim elementem jest działalność w partii; obecnie nie zostaje się posłem bez struktury partyjnej. Aktualnie pracuję jako minister, odpowiadam za przygotowanie i wykonywanie budżetu ministra sprawiedliwości, ale też i sądownictwa. Nie rozpatruję spraw, ale odpowiadam za wykonanie wyroku. Na co dzień zmagam się z problemem: na co wydać pieniądze, jak racjonalnie je zagospodarować, ale także, jak dać szansę skazanemu do zastanowienia się, co źle zrobił i jak to może naprawić, pomóc mu wyrwać się z nałogu. Leczenie uzależnień to bardzo ważne zadanie polskiego więziennictwa oraz każdego z nas i naszych władz samorządowych oraz państwowych. Nałogi bardzo często są przyczyną złego postępowania - braku szacunku dla drugiego człowieka poprzez wyrządzanie krzywd majątkowych lub na zdrowiu, a co najgorsze, czasami poprzez pozbawienie życia.

Podejmując decyzję o kierunku studiów, często słyszymy, że nastąpiła doba politechnik, a humaniści nie mają przyszłości. A co Pan sądzi na ten temat?

Jestem niezmiennie zwolennikiem kształcenia jak najbardziej ogólnego, chociaż zdaję sobie sprawę, że dziś rekrutacja na uczelnię wymaga dobrych wyników z konkretnych przedmiotów. Dawniej był egzamin wstępny. Trochę za szybko uznaliśmy, że mamy w naszym kraju zrównoważony układ zawodowy. Okazuje się, że może się to szybko zmienić, chociażby poprzez otwarcie granic. A brak inżynierii

rów, to brak innowacyjności. Inżynierowie w elemencie rozwojowym tworzą tkankę życia, a humaniści pomagają im ją obudować, uwrażliwiając na piękno kraju, świata czy ludzi. Nieprzypadkowo podczas inauguracji roku mówiłem o marzeniach: szkoła średnia musi pozwalać na

marzenia. Każdy, kto do niej trafi, powinien móc sobie wyobrazić, także dostrzec dzięki nauczycielom, w czym jest dobry. Potrzebni nam są naukowcy, inżynierowie, lekarze, ale także humaniści – aby nie zapominać, jak ten świat wygląda z drugiej strony, aby trochę w tym pędzić

informatyczno-medialnym zatrzymać się, przeczytać książkę czy „kawałek wiersza”.

[Dziękuję za rozmowę.](#)

rozmawiała Maria Weinstok

Jesienna zaduma

Nic nie mam

Zdmuchnęła mnie ta jesień całkiem

Nawet nie wiem

Jak tam sprawy z lasem,

Rano wstaję, poemat chwale

Biorę się za słowa, jak za chleb

Rzeczywiście, tak jak księżyc

Ludzie znają mnie tylko z jednej

Jesiennej strony

Nic nie mam

Tylko z daszkiem nieba zamyślony kaszkiet

Nie zważam

Na mody byle jakie

Piszę wyłącznie, piszę wyłącznie

Uczuć starym drapakiem

Rzeczywiście tak jak księżyc

Ludzie znają mnie tylko z jednej

Jesiennej strony

Jerzy Harasymowicz

fot. Patryk Gała

Święto szkoły

Wolności nie można tylko posiadać, nie można jej zużywać. Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć przez prawdę. Jan Paweł II

9 listopada celebrowaliśmy Święto Szkoły. Data nie jest przypadkowa, wiąże się rocznicą urodzin patronki naszego liceum, Marii Skłodowskiej – Curie. Każdego roku staramy się przypomnieć sylwetkę niezwyklej Polki, pamiętać o doniosłości jej odkryć, ich znaczeniu dla rozwoju ludzkości, jednak Święto jest także okazją, by spojrzeć w głąb historii naszego liceum. W tym roku, w rozmowie z uczennicą Marią Weinstok, dawne czasy wspominali emerytowani już dyrektorzy I LO, pani Ewa Powiertowska, nauczyciel chemii, oraz pan Sylwester Szczerbiak, dr nauk humanistycznych, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie.



Bliskość daty Święta Niepodległości sprawiła, że motywem przewodnim uroczystości stała się wolność, o którą walka wycisnęła piętno na losach kolejnych pokoleń Polaków. Zdjęcia, fragmenty filmów dokumentalnych, piosenki w wykonaniu uczniów złożyły się na lekcję historii powojennej Polski, gdy naród kolejny raz musiał dowieść swego



patriotyzmu. Najważniejsze przesłanie tegorocznego Święta Szkoły znalazło wyraz w słowach nauczyciela historii, pana Jana Linke, które przypominamy poniżej.

11 listopada 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. Oznacza to, że Polacy mieli możliwość decydowania o losie swojego państwa, odzyskali wolność. O tę wolność walczyło kilka pokoleń Polaków:

w powstaniu kościuszkowskim, w powstaniu listopadowym, w powstaniu krakowskim, w okresie Wiosny Ludów, w powstaniu styczniowym czy wreszcie w okresie I wojny światowej. Wolności nie można tylko posiadać, nie można jej zużywać – nie można jej nadużywać. Bo w jaki sposób Polska straciła swą niepodległość w XVIII wieku? Straciła przez nadużywanie wolności szlacheckiej, przez stawianie wolności jednostek ponad dobro państwa, straciła poprzez anarchię, która jest wynaturzeniem wolności. Wolność trzeba stale zdobywać i tworzyć. Bardzo

szybko Polacy przekonali się o trafności tych słów. Po raz pierwszy stanęli w obronie swojej wolności już w 1939 roku, gdy Niemcy wysunęły wobec Polski żądania. Słowa polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, iż Polacy wyżej niż pokój cenią sobie honor, odrzuciły niemieckie żądania i ukazały, że wolność jest dla nas wielką wartością. 6 lat drugiej wojny znów zabrało nam wolność. W 1945 roku odzyskaliśmy częściową wolność, od okupacji niemieckiej. Narzucono nam jednak system zniewalający człowieka. Polacy znów więc musieli wal-



czyć o wolność. Po drugiej wojnie w 1956, 1968, 1970 czy 1980 roku celem wystąpień, walk było zdobycie wolności słowa, wolności wyznania, wolności zrzeszania się, swobody poruszania się, wolności od strachu czy wreszcie wolności od nędzy. Osiągnęliśmy zamierzone cele. Co może być metaforą wolności? Na pewno podróż. A jeśli podróż, to rejs. Rejs po Wiśle – królowej polskich rzek. W naszym dokumencie – muzycznym rejsie odwiedziliśmy Kraków – dawną

stolicę Polski, siedzibę polskich królów, miasto, w którym najwcześniej w 1918 roku Polacy zaczęli tworzyć polskie władze. Z Krakowa przenieśliśmy się do Warszawy – obecnej stolicy. Tu, w listopadzie 1918 roku rozegrały się kluczowe wydarzenia, które dały Polsce wolność. Trzecim miastem, które odwiedziliśmy był Gdańsk. To miasto z kolei zasłynęło z walk o wolność w 1979 i 1980 roku. Jaką naukę możemy wynieść dla siebie dziś z okazji 94 rocznicy

odzyskania niepodległości? Taką chyba, że i my musimy wolności strzec. Jestem pewien, że młodzież potrafi stać na straży wolności. Dowodem na to niech będzie choćby przykład protestu przeciw próbom odebrania wolności w Internecie. 11 listopada, Święto Niepodległości jest nie tylko wspomnieniem dawnych dni. Może być dla nas przykładem, jak zabiegać o wolność, jedną z większych wartości.



Dwa światy, dwa poglądy

Czy dobry uczeń „Curie” to posłuszny, kulturalny, schludnie ubrany i pozbawiony biżuterii licealista? A jeśli jest nim niezbyt ułożony kujon lub dziewczę na wysokich obcasach, to co? Nie ma takich? No cóż, wystarczy rozejrzeć się po korytarzach...

W rześniowy apel porządkowy w naszym liceum wzbudził wiele kontrowersji wśród społeczności uczniowskiej. Zgodnie z „Wizerunkiem Ucznia” szkoły tylko damska część młodzieży ma przywilej noszenia biżuterii, co w przypadku kolczyków jest dodatkowo ograniczone do jednej pary. Jednak nie oszukujmy się! To prawo jest wciąż łamane! Piercing jest dziś bardzo powszechny i modny. Dla młodzieży to jeden ze sposobów wyrażania swojej osobowości, podkreślenia wyjątkowości lub przynależności do subkultury. Choć nie wszyscy są jego zwolennikami, w imię tolerancji starają się akceptować wygląd i poglądy innych na ten temat.

Zastanawiamy się zatem, czy powinniśmy dyskryminować kogoś tylko dlatego, że ma w uchu jeden kolczyk więcej? Naszym zdaniem: nie! Zgodnie z hasłem na sztandarze szkoły: „Nauka, walka, postęp” głównym celem społeczności uczniowskiej powinno być zdobywanie wiedzy, obrona swoich przekonań oraz dążenie do rozwoju szczególnie pod względem mentalnym. Rozumiemy, że szkoła jest miejscem, w którym uczniowie mają przede wszystkim skupić się na nauce, a nie na swoim wyglądzie i że chodzi przede wszystkim o aspekt wychowawczy. Mamy jednak wątpliwości, czy to właśnie wizerunek jest powodem braku koncentracji na lekcjach i w efekcie słabszych wyników w nauce. Sądzimy, że nie wszyscy zgadzają się z nieco konserwatywną opinią Pana Dyrektora, dotyczącą noszenia biżuterii czy robienia tatuauży. Oczywiście, zdaniem większości licealistów wszystko ma swoje granice. Zanim założymy kolejne kolczyki lub zdecydujemy się np. na zrobienie tatuauży, powinniśmy poważnie zastanowić się, jak to wpłynie na naszą przyszłość.

Zapytałyśmy uczniów, co sądzą na ten temat. Bardzo spodobała

nam się opinia naszej koleżanki Agnieszki Szopieraj: „Jeżeli chcemy być kimś ważnym w poważnej firmie, nie możemy sobie pozwolić na taką swobodę. Image człowieka jest bardzo ważny, kiedy staramy się o pracę... Musimy więc pamiętać, że każda decyzja, nawet z pozoru tak błaha jak zmiana image'u, może nieść poważne konsekwencje”.

Podobny pogląd na ten temat ma Aleksandra Matylis: "Podobają mi się tatuauże i chętnie bym sobie jakiś zrobiła, ale tylko w profesjonalnym studio przez dobrego tatuatora, który coś jednak potrafi. Do kolczyków nic nie mam, nie przeszkadzają mi, ale nie podoba mi się gdy jest ich zbyt dużo na twarzy." Uważamy więc, że każdy ma prawo sam decydować o swoim wyglądzie, ale oczywiście w granicach rozsądku i bez popadania w skrajności.

Iwona Zachwałowicz,
Alicja Stippa



Patriotyzm wpleciony w dobrą zabawę

Czy młody Polak jest w stanie poświęcić się dla Ojczyzny? Jak rozumieć patriotyzm? W tym artykule pokrótce przedstawię Wam mój pogląd na ten temat. Opowiem również trochę o corocznej atrakcji militarnej – Międzynarodowym Zlocie Pojazdów Militarnych, odbywającym się tam już od dziewięciu lat.

"A to Polska właśnie!"

Rozbiory, wojny, komunizm. Z drugiej strony bitwa pod Grunwaldem, odsiecz wiedeńska, odzyskanie niepodległości, cud nad Wisłą i wreszcie własny rząd z pełną autonomią. Czy zatem wstyd za Polskę jest właściwy? Nie. Możemy wstydić się polityków, kiepskich dróg – nigdy Ojczyzny. Niestety, obecnie wartości takie jak patriotyzm częściej są wyśmiewane niż propagowane. Mazurek Dąbrowskiego to dla większości młodych ludzi „piosenka“, która kojarzy się z państwowymi uroczystościami, chociażby rozpoczęciem roku szkolnego. Zrządzeniem historii, akurat tego samego dnia obchodzi się rocznicę wybuchu II wojny światowej. Mam wrażenie, że tylko dlatego nastolatki (choć nie wszyscy) o niej pamiętają.



Możecie pomyśleć, że się czepiam, ale mało rzeczy denerwuje mnie tak, jak na przykład chichoty i rozmowy podczas hymnu państwowego. Pomyśl o tym, ile krwi przelano, żebyś mógł porozumiewać się w języku polskim. To nie jest fanatyzm, to szacunek dla historii, przodków i rodaków. Założenie szalika na mecz to nie wszystko.

[Weekendowa zabawa w żołnierza](#)

Chcesz sprawdzić się w boju? Poczuć zastrzyk adrenaliny? Żaden problem.

Do wyboru masz paintball lub airsoft. Osobiście polecam to drugie.

Różnica pomiędzy tymi dwiema dyscyplinami jest spora. W airsoftcie posługujemy się replikami broni, które niczym nie różnią się od swych ostrych pierwowzorów. Jako amunicji używa się pląs-

kowych kulek o średnicy 6 mm i różnej wadze. Wyróżniamy trzy rodzaje replik: elektryczne, gazowe i sprężynowe. Każda ma swoje plusy i minusy, wszystko zależy od przeznaczenia i warunków, w jakich będziemy ją używać. Poza tym dużą wagę zwraca się na rzeczywiste umundurowanie i wyposażenie. Gracze noszą mundury używane przez armię, podobnie jest ze sprzętem taktycznym, takim jak na przykład kamizelka. Fakt, nie jest to zabawa 'na chwilę'. To bardzo kosztowne hobby, zatem przyda się dużo cierpliwości.

Ograniczeń dotyczących szpeju nie ma – od GPS i krótkofalówek po sprzęt wspinaczkowy. Oczywiście wszystko w ramach rozsądku, żeby tego później nie pogubić na 'froncie'. :)

Poniżej przedstawię Wam dwa zdjęcia – jedno z nich pochodzi z okresu, gdy dopiero zaczynałem zabawę, a drugie zrobione zostało dwa miesiące temu.

Na zdjęciu po lewej jestem ubrany w spodnie mundurowe Bundeswehry, zwykle glany i odwrotnie założoną bluzę ghillie suit (kamuflaż snajperski). Obecnie mam na wyposażeniu polskie mundury kontraktowe, oryginalną kamizelkę taktyczną używaną przez armię i wiele, wiele innych rzeczy, które zbierałem przez ładnych parę lat. Było warto!



Gdzie się realizować w tej dziedzinie?

Możliwości jest w naszym rejonie sporo. W Złotowie działa Klub Strzelecki 'Combat' rekonstruujący Wojsko Polskie. Byłem jego członkiem, lecz ze względów osobistych, zawiesiłem członkostwo na jakiś czas. Planuję wielki come back na pole bitwy, ale najpierw starcie z maturą- mój osobisty, szkolny D-day. W Wiśniewce stacjonują 'Partyzanci', którzy za cel obrali sobie po prostu dobrą zabawę i nie ma dla nich znaczenia pochodzenie munduru i broni - ważne, by się wyszaleć. Pozostaje również Piła, tam do wyboru mamy więcej klubów m.in. Seals, Rainbow Team. Podsumowując - chcesz, to znajdziesz dla siebie miejsce.

Międzynarodowy Zlot Pojazdów Militarnych Borne Sulinowo – pielgrzymka dla pasjonatów. Borne Sulinowo to dla mnie Mekka! Wyobraźcie sobie miasto, w którym każdy blok jest odrapany, chodniki krzywe jak wykresy notowań giełdowych, a w jego centrum usytuowany został poligon. Nie jest to ładne miasto, nawet nie przyszło mi nigdy na myśl, że powinno być! Klimatu, który tam panuje, nie zastąpi żaden film



wojenny, ani najlepsza gra. Już przed miastem widać pył i kurz unoszący się nad terenem zlotu. Z każdym metrem woń spalanej przez czołgi i transportery ropy jest bardziej intensywna. Praktycznie każdy przechodzień ma na sobie jakiś militarny akcent. Na pewno nie jest to impreza dla osób, które boją się ubrudzić lub nie tolerują hałasu. Z roku na rok ściąga coraz więcej widzów, co nie jest dziwne, bo atrakcji jest naprawdę sporo.

Gdzie indziej przejeźdź się czołgiem jak nie w Bornem? Naprawdę pojazdów jest wiele – od Willys'a, przez BMW R35 i Twardego, po NKWD-owską Wołgę. Ceny za przejażdżkę za-

leżą od rodzaju środka transportu. Za przelot śmigłowcem zapłacimy 300 zł, a za przejazd Sd.Kfz'etem 40 zł. Kiedyś nawet i 10 zł, lecz niestety ropa drożeje, a utrzymanie takiej maszyny to nie koszt niedzielnych zakupów. Oczywiście podczas trwania zlotu można się obkupić! Saperki, mundury, buty, menażki, repliki karabinów, nieśmiertelniki, części do motoru, łuski – no dobra, wszystko.

I tutaj muszę przyznać, że ceny w tym roku zaskoczyły mnie pozytywnie - wróciły te sprzed paru lat, które są niższe od tych na aukcjach internetowych.

Podsumowując – szacunek do Ojczyzny można połączyć z ciekawą i pełną adrenaliny pasją. Wymagana jest tylko konsekwencja i cierpliwość. To i tak niska cena, biorąc pod uwagę zabawę jaką przynosi airsoft i rekonstrukcja.

Mateusz Gappa



How to get into Harvard...

Jako uczniowie ogólniaka na pewno chcemy po skończeniu edukacji w liceum dostać się na wymarzone studia, na wybrany przez nas kierunek. Nauka w naszej szkole jest na bardzo wysokim poziomie, więc stać nas, aby aplikować na najbardziej znane i elitarne uczelnie na świecie jak Yale, Oxford, Cambridge czy Harvard...

Chciałabym przybliżyć Wam proces rekrutacji na Harvard University w USA, który miałam okazję odwiedzić w minione wakacje. Aplikacja na tę uczelnię różni się nieco od systemu polskiego, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Pierwsze działania powinno podjąć się pod koniec pierwszej lub na początku drugiej klasy szkoły średniej. Proces aplikacyjny jest dosyć złożony. Kandydat musi przygotować esej osobisty, czyli opisać swoje życie - co dotychczas robił, czym się interesuje i jakie są jego cele życiowe. Należy także zdobyć listy rekomendacyjne od swoich obecnych nauczycieli. Kolejnym punktem jest zdanie egzaminu SAT (odpowiednik polskiej matury), np. w Warszawie, za około 70 dolarów. Ciekawostką jest to, że wyniki maturalne nie liczą się w aplikacji

na Harvard, a informacje o tym, czy dany kandydat się dostał, uzyskuje się w kwietniu lub na początku maja w klasie maturalnej. Najważniejszym punktem rekrutacji jest rozmowa kwalifikacyjna, od której zależy bardzo wiele, należy wykazać się pewnością siebie i zdecydowaniem, aby pokazać się z jak najlepszej strony. Podczas wywiadu często jako haczyk zadawane jest pytanie "Dlaczego pan/pani wybrał/a Harvard?". Osoba prowadząca rozmowę chce sprawdzić, jaki stosunek ma przyszły student do uczelni, więc powinno się wtedy odpowiedzieć, że wybór nie wiąże się z chęcią dołączenia do elity ludzi, którzy studiowali na Harvardzie, lecz z wysoko postawionymi celami życiowymi. W przypadku, gdy kandydat nie ma możliwości stawienia się na rozmowę osobiście (np. z powodu

odległości) rozmowa może odbyć się telefonicznie. Okazuje się, że Harvard nie szuka tylko geniuszy, ale ceni sobie również ludzi z pasją, chętnie przyjmują osoby uzdolnione muzycznie, artystycznie lub osiągające wysokie wyniki w sporcie. W ostatnich latach przeprowadzony był nawet specjalny program, który miał na celu wyłonienie uzdolnionych Polaków, a nagrodą były właśnie studia na Harvardzie.

Obecnie studiuje tam ponad 6 tysięcy osób, w tym około tysiąc niepochozących z USA. Często przyczyną rezygnacji ze składania dokumentów jest informacja o czesnym na Harvardzie. Całkowicie niepotrzebnie, ponieważ składa się również wniosek o dofinansowanie; tzw. polityka need-blind obejmuje sfinansowanie nauki, zakwaterowania, utrzymania i nawet "kieszonkowych" dla studenta. Warunkiem stypendium jest miesięczny dochód mniejszy niż 14 tysięcy złotych. Jeśli kandydat spełnia ten warunek, istnieje możliwość studiowania na Harvardzie zupełnie za darmo.

Miałam okazję zwiedzić uczelnię i kampus Harvardu i muszę przyznać, że atmosfera jest bardzo przyjemna, a miejsce urokliwe. Miałam nawet okazję porozmawiać ze studentami; wbrew pozorom to normalni ludzie, którzy oprócz ciężkiej nauki, tak jak wszędzie, również imprezują.

Maja Hałasowska



Po skarb do harcówki...

Życie bez przygód byłoby strasznie głupie. I nie jest to truizm. Można siedzieć godzinami przed ekranem komputera albo eksploatować komórkę i narzekać na nudę. Można też spotkać się z ludźmi i docenić wartość przyjaźni. Czasami wystarczy mały krok albo kiełkująca chęć poznania, by tak jak Mateusz Rzepka odnaleźć swoją niekończącą się przygodę.

Popołudnie, kilka minut przed 16:00. Wchodząc do budynku Kolegium Języków Obcych w Złotowie, widzę zbiegające w dół – do swojej harcówki - małe zuchy. Dzieciaki w wieku od 6 do 10 lat ubrane są w niebieskie koszule oraz czerwone czapki i chusty. Kolor nie jest przypadkowy, gdyż 5. Gromada Zuchowa Mateusza Rzepki nosi nazwę „Czerwone Żelki”. Pewnym krokiem wchodzę do harcerskiego sanktuarium i witam się z Mateuszem, który przygotowuje materiały na spotkanie ze swoimi podopiecznymi. Pomieszczenie jest niskie, na ścianach wiszą plakaty, prace dzieci, regulaminy. Mateusz pełni funkcję drużynowego, jest wodzem zuchowym. Jego rolą jest prowadzenie zbiórek oraz inicjowanie zabaw:

- **Najważniejszą rzeczą jest uczenie przez działanie - i to jest moim, ale też i innych drużynowych celem - mówi o swoich zadaniach.**

Do harcówki wchodzi Iwona Marlewska i Agnieszka Brunkalla - są przybocznymi, pomagają drużynowemu, gdyż Mateusz nie ma jeszcze 18 lat, nie może więc wziąć pełnej odpowiedzialności za swoje „Żelki”. Chwilę później pojawia się także opiekun gromady - podharc mistrzyni Ewa Joźwiak. Dzieci są zniecierpliwione, wiercą się na krzeselkach, wyczekują reszty kolegów z grupy. Z przybyciem kolejnych zuchów robi się coraz głośniejsze. Drużynowy ogłasza rozpoczęcie spotka-



nia, wszyscy ustawiają się w szeregu – na sali zapada cisza. Zostaję poproszona o zapalenie zuchowego kominka, a po chwili harcówkę wypełnia melodia śpiewanej przez gromadę piosenki. Drużyna liczy obecnie 13 członków; w tym roku dołączył do niej chłopczyk autystyczny, ale Mateusz świetnie sobie radzi z nowym wyzwaniem.

- **Drużynowym zostałem w 2011 roku, wcześniej pełniłem w gromadzie funkcję przybocznego, tak jak dziś robią to dziewczyny. Do objęcia po mnie funkcji przygotowuje się Rozalia Muzioł, przede mną zuchami zajmowała się Daniela Wiese, a pierwszą drużynową, a jednocześnie założycielką (w 2008 r.) była Anna Szuta.**

Dzieci siadają na krzeselkach, Mateusz informuje o pierwszym zadaniu, które „Żelki” będą realizowały przez kilka następnych spotkań. Czyta podrzucony mu na biurko list od Indiany Jonesa –

dzieci muszą odnaleźć skarb. Bystre zuchy od razu orientują się, że „druh coś kręci, bo przecież sam ten list napisał!”. Drużynowy jednak rozdaje kartki, na których każda grupa ma narysować rzeczy niezbędne w podróży, bowiem szukanie skarbu trzeba rozpocząć od zapakowania plecaka. Kredki poszły w ruch. Obserwuję zapracowane dzieciaki, ale od dłuższego czasu zastanawiam się, czy Mateusz bez problemu godzi wszystkie swoje obowiązki z prowadzeniem gromady.

- **Niekiedy brakuje mi czasu, ale jeszcze nie zdarzyło się, abym zaniedbał coś, co było konieczne do zrobienia, co miałem zaplanowane. Przygotowanie zbiórek dla zuchów bywa czasochłonne, ponieważ wszystkie cele, które ma się zamiar osiągnąć, trzeba ubrać w formę zabawy. Nigdy nie żałowałem swojego zaangażowania, przecież wiedziałem czego się podejmuję. Praca z zuchami daje mi dużo satysfakcji, chociaż nie**

zawsze jest łatwa.

Czasami przydaje się cierpliwość. Naprawdę z ogromną chęcią przygotowuję i prowadzę zbiórki.

Zuchy kończą zadanie i jeden przez drugiego chwala się, kto narysował więcej. Wymieniają przedmioty, które spakowałyby do swojego plecaka. Dominują te praktyczne, jak latarka, kompas, jedzenie czy apteczka, nie brakuje jednak oryginalnych pomysłów: samochód, miotła, ubranie z żelaza czy Księżyc. Pytam Mateusza o główne przedsięwzięcia, w których jego gromada ma okazję uczestniczyć w ciągu roku.

- Cotygodniowe zbiórki są podstawową działalnością każdej gromady, jednak wyjeżdżamy także na zloty naszego hufca, gdzie nocujemy w szkołach bądź pod namiotami. Niektórzy trafiają na obóz harcerski. Niestety, ze względów finansowych tylko kilkoro dzieci może wziąć udział w Harcerskiej Akcji Letniej, która trwa dziesięć dni.

Na obozy harcerskie Mateusz jeździ od 2007 r, kiedyś jako uczestnik, dziś jako członek kadry. Pełnił funkcję przybocznego, a do jego obowiązków należała pomoc w prowadzeniu drużyny i wykonywaniu zadań zespołowych, opieka nad uczestnikami, dbanie o to, aby miło wspominali czas spędzony na obozie.

- Znalazłbym jeszcze kilka innych, ale wszystko warunkuje grupa wiekowa, jaka zostanie mi przydzielona. Podczas minionych wakacji pierwszy raz pełniłem funkcję instruktora programowego. Oznacza to, że nie miałem własnej drużyny, ale za to przygotowywałem zajęcia dla całego obozu, układałem gry terenowe, zadania. Na szczęście wspomagała mnie w tym pozostała kadra

obożu, więc było łatwiej.

Kolejna zabawa - tym razem dzieciaki poćwiczą rozpoznawanie dźwięków. Poszukiwacze skarbów muszą podróżować, dlatego będą to odgłosy środków transportu. Pociąg, helikopter – poszło łatwo. Trudniej jest rozpoznać prom, z autobusem nie poradził sobie niestety żaden zuch. Za każdą dobrą odpowiedź dziecko otrzymuje naklejkę – różową, zieloną, niebieską – do wyboru. Niewiarygodne, ile radości tym małym ludziom sprawia prosta nagroda i jak mocno przeżywają swoją małą porażkę! Jak na razie „życie drużynowe” wydaje się kolorowy - praca z dziećmi, wyjazdy na obozy, integracja z rówieśnikami. Zastanawiam się, jakie „niewidoczne” obowiązki ma na swojej głowie Mateusz? Otóż okazuje się, że prowadzenie drużyny wymaga spełnienia formalności. Najpierw drużynowy zapoznaje się ze Statutem ZHP, instrukcjami, podstawami wychowawczymi, metodyką harcerską itp. Musi również sam napisać Plan Pracy na dany rok harcerski, prowadzić książkę finansową i książkę rozkazów oraz Elektroniczny System Danych Harcerskich. Jednak, jak mówi sam „zapracowany”:

- Na początku trudno jest się do tego przyzwyczaić, ale później już jakoś samo idzie.

Ostatnim zadaniem jest rozwiązanie zagadki: „Pod dowództwem kapitana płynię po morzach i oceanach”. Zuchy sklejają niepotrzebne kartki papieru taśmą, aby utworzyć z nich jedną ogromną, następnie metodą origami razem ze swoim opiekunem utworzą z niej statek – może właśnie nim będą przemierzać świat w poszukiwaniu skarbu?

Mateusz nie tylko prowadzi swo-

ją drużynę, razem z rówieśnikami należy do 7 DSH "Feniksy", z którą wyjeżdża na zloty, nie tylko w obrębie naszego powiatu, ale też do Poznania, Torunia, Warszawy. Wspólnie organizują zloty harcerskie i gry terenowe.

- Po prostu spotykamy się i próbujemy działać. Będąc w podstawówce nie wiedziałem, że istnieje taka organizacja jak Związek Harcerstwa Polskiego. Pewnego dnia mój kolega zapytał, czy pójdę z nim na zbiórkę. Spodobało mi się i zostałem. Trwam w tym już siedem lat.

Spotkanie z zuchami kończy się. Wszyscy stajemy w kręgu i „puszczamy iskierkę” - każdy po kolei ściska swoją dłoń. Jest to piękny gest, który scala grupę jakąś niewidzialną więzią. Goszcząc na zbiórce, przez prawie 2 godziny mogłam obserwować ludzi, których łączy wiele pięknych cech i oddanie temu, co robią. A czym jest harcerstwo dla Mateusza? Niekończącą się przygodą. Wyzwaniem, samorealizacją, służbą oraz ciągłym rozwijaniem się.

- Harcerstwo to przede wszystkim ludzie, o których nigdy się nie zapomni. Bardzo przyjazne, najlepsze osoby, jakie dotąd poznałem. Łączy nas pasja, chęć działania, zdolność do wyciągnięcia pomocnej dłoni, a przy tym wszystkim zabawa.

Ja natomiast od dziś będę kojarzyła harcerstwo z ukrytym skarbem, skarbem jakim jest przyjaźń, bo wydaje mi się, że to ona jest podstawą do budowania nie tylko harcerskich gromad, ale każdej grupy ludzi, która chce coś razem zdziałać. Zachęcam też do odwiedzenia strony:

www.czerwonezelki.blogspot.com

Martyna Brandt

Czytam, więc jestem?

Jako „otrzone” pierwszoklasistki postanowiłyśmy sprawdzić, jaki jest poziom czytelnictwa w naszym liceum. Przeprowadziłyśmy więc ankietę. Czterdzieści osób z różnych klas odpowiedziało na pięć krótkich pytań, dotyczących doświadczeń czytelniczych. Wyniki okazały się zaskakujące, co można zobaczyć na zamieszczonym wykresie.

Najbardziej lubimy czytać książki przygodowe i romanse. Większość z nas zagłębia się w lekturze dla przyjemności, chociaż zdarzyły się osoby, dla których czytanie jest przykrym obowiązkiem.

Przy wyborze lektury najczęściej kierujemy się ciekawym tytułem, recenzją i ilością stron.

Mimo że uczniowie często odwiedzają bibliotekę szkolną, niewiele wiedzą o księgozbiorze. Na pytanie o ilość zgromadzonych woluminów dobrej odpowiedzi udzieliło 35% ankietowanych. Wśród wartościowych pozycji, które mogłyby dołączyć do kanonu lektur obowiązkowych, znalazły się zaskakujące tytuły: "Trzy metry nad niebem" Federico Moccia, "Igrzyska śmierci" Suzanne Collins, "Władca Pierścieni" J.R.R. Tolkiena i "Urodzony by przetrwać" Bear'a Gryllsa.

Wiadomości ze szkolnej biblioteki:

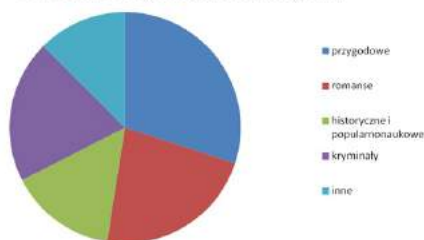
Najwięcej książek wypożyczają klasy o profilu biologiczno-chemicznym.

I miejsce - klasa III b
II miejsce - klasa III c
III miejsce - klasa I c

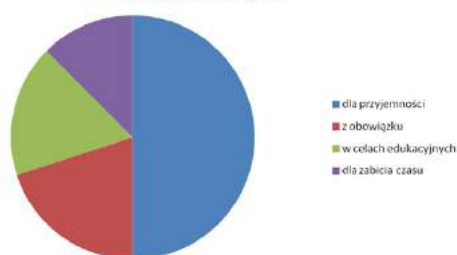
Najczęściej wypożyczanymi książkami są oczywiście lektury oraz beletrystyka nielekturowa.

Przygotowały:
Dagmara Litwinowicz - artykuł,
Katarzyna Roguł - sonda

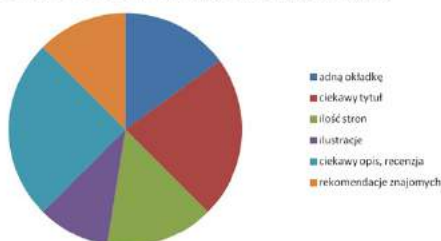
1. Po jakie książki sięgasz najchętniej:



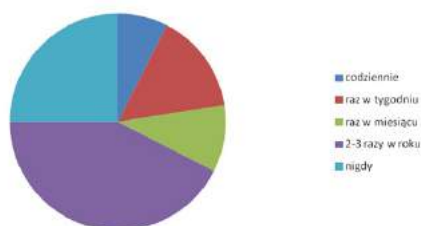
2. Czytasz książki:



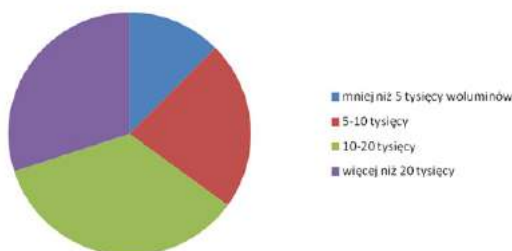
3. Na co zwracasz uwagę wybierając książkę?



4. Jak często wypożyczasz książki w szkolnej bibliotece?



5. Ile książek znajduje się w bibliotece szkolnej?



Jak cię widzą, tak cię piszą

Niestosowny ubiór może być przyczyną nieporozumienia i źle świadczyć o człowieku, jednak uchybienia w wyglądzie nie rażą tak bardzo, jak aroganckie zachowanie. Zanim uda nam się opanować cały *savoir vivre*, wystarczy zapamiętać kilka wskazówek, które pozwolą zachować klasę w małym i wielkim świecie. Autorem ich jest Stanisław Krajski, doktor nauk humanistycznych, filozof i historyk filozofii, autor wielu podręczników z *savoir vivre*.

Co kompromituje ludzi w tzw. wielkim świecie?

1. Używanie wulgarnych słów i przekleństw;
2. Tatuaż na ciele;
3. Kolczyki na języku, w pępku i innych nietypowych miejscach;
5. Noszenie krawata do koszuli z krótkim rękawem;
6. Oblizanie sztućca, szczególnie tego, z którego korzystają inni (np. łyżeczki do musztardy);
7. Wejście przez kobietę lub mężczyznę w krótkich spodniach do kościoła, teatru, eleganckiej restauracji itp.;
8. Siedzenie w pomieszczeniu zamkniętym lub ogródku restauracji czy kawiarni w ciemnych okularach;
9. Publiczne żucie gumy do żucia czy choćby żucie gumy w obecności innej osoby;
10. Jedzenie w miejscach, w których nie powinno się nigdy jeść,

np. na wykładzie, w kościele, w sali teatralnej;

11. Jedzenie i picie w restauracji i kawiarni tego, czego się tam nie kupiło;
12. Przezroczysta bluzka i spódniczka mini jako strój na oficjalne spotkanie;
13. Głośne rozmowy, takie, które słyszą inni w miejscach publicznych – np. w kościele, restauracji, hotelu, pociągu, autobusie, teatrze itd.;
14. Głośny śmiech w miejscach publicznych;
15. Siedzenie podczas rozmowy ze stojącą osobą starszą, kobietą (w wypadku mężczyzny), VIP-em;
16. Komentowanie mankamentów fizycznych, innych mankamentów, wad, grzechów i grzeszków innych – np. „jest pani gruba”, „dlaczego Pan tak śmierdzi?”, „Ale ona ma krzywe nogi”, „Dlaczego Pan pali?” itd.;
17. Używanie w dyskusji lub wy-



powiedziach słów obraźliwych typu: „Dlaczego pan kłamie”, „Głędzi pan”, „Pani jest głupia”, „Jest pan oszołomem”, „Kowalski to kretyn”, „Malinowski jest palantem” itd.;

18. Patrzenie na kogoś sponad okularów;

RED.



Profesora Brewki oswajanie buszu

Wciąż nie mogłem uwierzyć, gdzie właściwie jestem. Chłopaکی nie byli aż tak podekscytowani. Dawno już chrapali, co później powodowało, że o spaniu nie było już mowy.

Pierwszy ranek w buszu! Skoro świt pojechaliśmy nad pobliską rzekę zobaczyć, czy jakieś zwierzęta nie podchodzą do wodopoj. Żyłem ogromną nadzieją na zobaczenie moich ulubieńców: czarnych antylop gnu, nie udało się. Było tylko kilka impali. Ale to dopiero początek dnia.

Czekał nas cały dzień wędrówki (samochodem) po buszu. Serce to myślałem, że mi wyskoczy z podekscytowania. Jeszcze zanim ruszyliśmy obserwowaliśmy starlingi (małe żółte ptaki – wielkości naszego szpaka).

Ruszamy! Teraz z rana wszystko wygląda trochę inaczej, wyraźniej, już nie mogę się doczekać pierwszych zwierząt. No i wcale długo nie trzeba było czekać – zobaczyliśmy słonie, żyrafy, impale, springboki, maleńkie steenboki. Po prostu jak marzenie. Wrażenie niesamowite. Te wszystkie zwierzęta chodzące po pastwiskach. Super. Jechaliśmy wzdłuż rzeki, więc były i hipopotamy, krokodyle, pełno ptactwa. Brak słów, by to opisać.

Jadąc tak, zobaczyliśmy stado bawołów, niestety wciąż brak gnu i lwów. Marzeniem byłoby zobaczyć geparda i leoparda, ale wiem, że tutaj będzie trudno. Od razu widać, że to jeszcze nie ich terytoria. To samo, jeśli chodzi

o lwy. Więc może jutro.

Po kilku godzinach wiele gatunków stało się „normalnością”. Wszędzie było ich sporo. Majestatyczne słonie i żyrafy pasły się pomiędzy drzewami. No właśnie, drzewa są tu piękne. Niektóre wielkie, ale większość sponiewierana przez słonie. Może to dziwne, ale pięknie się tu prezentują w tym krajobrazie drzewa martwe. Jest ich dość sporo, jak i korzeni, drągów, gałęzi. Już tak bardzo wypatrujemy zwierząt, że czasem bierzemy za nie jakieś korzenie.

Tutaj co jakiś kawał są miejsca, gdzie można wyjść z samochodu i takim śmiesznym przejściem wejść na coś w rodzaju „łóży” widokowej. Widoki wspaniałe. Tu też opowiadano, jak wielu nielegalnych imigrantów zostaje zjedzonych, przemierzając te tereny z Tanzanii. Brr... Aż strach pomyśleć.

Na drodze słoń. W ogóle nie chce zejść, no i nie ma ochoty nas przepuścić. Mało tego – szturmuje na nas. No to wsteczny i gaz do dechy.

Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby „potraktował” naszego forda fiestę, a z nas zostałyby marmolada. Po kilkunastu minutach trzeba było jechać dalej, zejść mu z oczu, no i wreszcie... zniknął. Przyznam, mrozące krew doświadczenie. Niektóre słonie stały przy drodze i nie zwracały na nas uwagi, a ten się uczepił.

Zbliża się wieczór. Jedziemy na następny kamping – nie chcemy tu utknąć na dobre, nie chcę dać się hienom na pożarcie. Balula, 200 km na południe od poprzedniego. Bez prądu, ale woda była. Szybko szliśmy spać. Upał i wrażenia zrobiły swoje – leżeliśmy już o 7 wieczorem. O tej porze już ciemno.

Tej nocy znów ze spania nici. Zerwał się straszny wiatr. Wszędzie hałas. Wyją hieny i... lwy! Słyszę je całkiem niedaleko. Na szczęście dzieli nas ogromny płot z drutem kolczastym na górze...

(fragmenty wybrała
Maria Weinstok)



Strach ma wielkie Oczy

Każdy z nas zna jakieś legendy i mity. Niektórzy wierzą w nie, inni są nastawieni sceptycznie. A jak przekłada się to na nasze życie codzienne? Czy w naszym otoczeniu funkcjonują jakieś mity? A może ktoś zna legendy na temat naszego liceum?

Wielu uczniów, zanim podejmie decyzję, gdzie chce się dalej kształcić, konsultuje się z rówieśnikami albo starszymi kolegami, uczęszczającymi do wybranej przez siebie szkoły. Zazwyczaj otrzymuje dobre rady i wskazówki, a także ma okazję usłyszeć opowieści o tym, co „przeżyła i straszny”. Pytając o „mity” krążące o złotowskim ogólniaku, zebrałam naprawdę ciekawe informacje. Starsi uczniowie straszili naszych pierwszoklasistów przede wszystkim geografią i matematyką, jednak po miesiącu nauki w liceum zadowolona pierwszoklasistka poinformowała mnie, że bała się czegoś, co tak naprawdę wcale nie jest straszne.

- Może i panie profesor z geogra-

fii, czy też z matematyki wymagają sporej wiedzy, jednak taki sposób pracy idealnie przygotowuje nas do matury, która w końcu jest coraz bliżej – usłyszałam od uśmiechniętej dziewczyny, której przyznałam rację.

Kolejny mit, o którym dowiedziałam się od pierwszaka, dotyczył ogromnej ilości osób, których interesuje tylko i wyłącznie nauka, tak zwanych „kujonów”. Jednak i ta opinia po miesiącu nauki okazała się nie do końca prawdziwa:

- To właśnie w tym liceum poznałem ludzi, z którymi bardzo lubię spotykać się i rozmawiać. Mimo że nauka jest dla nich ważna, to zabawa także wchodzi w grę.

Osoby z innych szkół twierdzą,

a także straszą tym naszych przyszłych uczniów, że w LO nie ma ładnych dziewczyn. Słyszając te słowa zareagowałam uśmiechem. Mamy w liceum nie tylko ładne, ale przede wszystkim inteligentne dziewczyny i możemy się tym chwalić! Wystarczy rozejrzeć się po korytarzach, a kolejny mit obalony! Myślę, że wszyscy gimnazjaliści wybierający nasze liceum, spotkali się z niezwykle opiniami na temat szkoły i jej uczniów, jednak większość z nich budzi śmiech już po kilku tygodniach nauki. Jak często bywa w takich przypadkach - wystarczy przyjrzeć się z bliska, by obawy zniknęły.

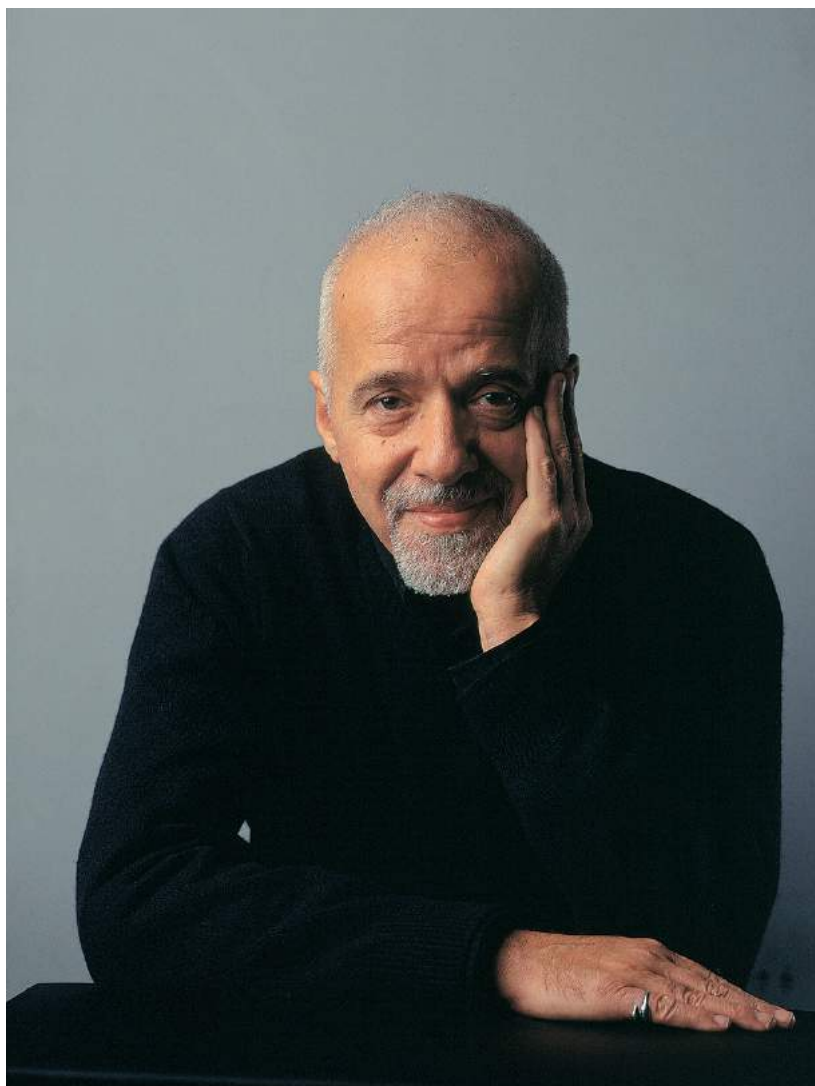
Natalia Grzelak



Wagon z ciekawą książką:

Jeśli zadajesz sobie pytania, sięgnij po książki Paulo Coelho

Paulo Coelho urodził się 24 sierpnia 1947 roku w Rio de Janeiro. Jest to brazylijski pisarz poruszający w swoich książkach tematykę filozoficzno-religijną i miłosną. Jego powieści opowiadające historie ludzi poszukujących sensu życia i dążących do stabilizacji duchowej, wzbudzają u czytelników zarówno zachwyt, jak i kontrowersje. Sprawą indywidualną każdego człowieka jest dobór własnej lektury, zależy to od upodobań i zainteresowań. Tworczość Paula Coelho jest, moim zdaniem, warta uwagi głównie ze względu na tematykę, która jest i będzie zawsze aktualna, jak na specyficzny sposób pisania. Paulo Coelho został wychowany w katolickiej rodzinie, nie zamknęło mu to jednak drogi do poznawania w młodości innych religii, sekt i tajemniczych ugrupowań. Studiował prawo, które porzucił, by podróżować po świecie, odwiedził: Meksyk, Boliwię, Peru, Chile, Europę i północną Afrykę. Zanim stał się pisarzem był scenarzystą, dyrektorem teatru i kompozytorem piosenek. Pisarz jest niezwykle ciekawy świata, próbuje wielu rzeczy w swoim życiu i nieustannie poszukuje odpowiedzi na nurtujące go pytania. Jego książki mogą być ogromnym wsparciem dla osób znajdujących się w podobnej sytuacji życiowej, co jego bohaterowie. Zachęcam czytelników zadających sobie pytania na temat wiary, życia, jego sensu i kontaktów międzyludzkich do sięgnięcia po książki Coelho. W naszej szkol-



nej bibliotece można znaleźć kilka ciekawych pozycji tego autora. Polecam "Jedenaście minut", "Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam", "Weronika postanawia umrzeć", "Alchemik" oraz "Alef". Może do lektury zachęci was mój ulubiony cytat: "Co jest najśmieszniejsze w ludziach: Zawsze myślą na odwrót: spieszy im się do dorosłości, a potem wzdychają za utraconym dzieciństwem. Tracą zdrowie by zdobyć pieniądze, potem tracą pieniądze, by od-

zyskać zdrowie. Z troską myślą o przyszłości, zapominając o chwili obecnej i w ten sposób nie przeżywają ani teraźniejszości ani przyszłości. Żyją jakby nigdy nie mieli umrzeć, a umierają, jakby nigdy nie żyli." ("Być jak płynąca rzeka" Paulo Coelho).

Matylda Miareczko

Kino po lekcjach

Za moment narodzin kina uznaje się pierwszą publiczną projekcję wykonanego kinematografem filmu, która odbyła się 28 grudnia 1895 roku. W paryskim Salonie Indyjskim Grand Cafe bracia Auguste i Louis Lumière wyświetlili dwuminutowy obraz pt. „Wyjście robotników z fabryki Lumière w Lyonie”. Początkowo rejestrowano wydarzenia dokumentalne. Dopiero na początku XX wieku zaczęto tworzyć filmy opowiadające jakąś historię. Za ojca tych dzieł uważa się Georgesa Méliésa.

W tym roku w naszej szkole powstał Klub Filmowy, który ma się spotykać raz w miesiącu. Przedsięwzięcie ma polegać na obejrzeniu wybranego filmu, a następnie dyskusji na jego temat. Pierwsze spotkanie odbyło się 12 października. Oglądaliśmy dzieło reżysera światowego kina Martina Scorsesea pt. „Hugo i jego wynalazek”, który jest jego pierwszym zrealizowanym w technologii 3D. Zdobył 11 nominacji do Oscara. Stworzony na podstawie książki „Wynalazek Hugona Cabreta” autorstwa Briana Selznicka. Opowiada o osierconym chłopcu imieniem Hugo (Asa Butterfield), który mieszka na paryskim dworcu, gdzie zajmuje się zegarami, ale nikt o tym nie wie. Ukrywa się on, ponieważ nie chce trafić do sierocińca. Jedyłą pamiątką po ojcu jest zmechanizowana lalka, którą razem z nim naprawiał. Próbuje ją przywrócić do dawnego stanu, ale nie jest to łatwe. Potrzebne części wykrada ze sklepiku z zabawkami prowadzonego przez zgorzkniałego starszego pana - Georgesa (Ben Kingsley). Lalka

jednak nie jest tutaj najważniejsza, ponieważ jest ona tylko łącznikiem pomiędzy chłopcem a sklepikarzem. Głównym wątkiem w filmie jest odkrycie tożsamości Georgesa. Los sprawia, że dziennik Hugo, w którym były zawarte notatki jak naprawić mechanizm, trafia w ręce ponurego sprzedawcy. O pomoc w jego odzyskaniu prosi Isabelle (Chloë Grace Moretz) – chrześnicę Georgesa. Ich przypadkowe spotkanie owocuje przyjaźnią. Chłopiec nie wie co zrobić, gdy jedyną brakującą częścią jest klucz w kształcie serca. Okazuje się jednak, że dziewczynka nosi go na szyi. Kiedy uruchamiają mechanizm, zaczyna on rysować. Jest to kadr z filmu pt. „Podróż na księżyc” - rakieta trafiająca w oko księżycy. Dzieci nie rozu-

mieją dlaczego lalka podpisuje się imieniem sklepikarza. Dochodzą prawdy, że papa Georges – nazywany tak przez Isabelle – jest słynnym reżyserem i producentem filmowym. Chcą mu udowodnić, że nadal ludzie go pamiętają, że dzieła które stworzył „żyją”. Pomaga im w tym spotkany w bibliotece Rene Tabard (Michael Stuhlbarg), który od małego podziwiał jego twórczość. Ostatecznie wszystko kończy się szczęśliwie, a film pozostawia swoje przesłanie: nie można rezygnować ze swoich marzeń. Trzeba walczyć do końca. Po filmie wdaliśmy się w krótką dyskusję na temat całości kształtu dzieła. Na następnym spotkaniu liczymy na jeszcze większą frekwencję.

Aleksandra Terkiewicz



Malinowe wspomnienie

Nagie drzewa, coraz chłodniejsze dni, oszronione szyby i już wiemy, że nieuchronnie zbliża się zima. Zanim dopadnie nas listopadowa chandra zafundujmy sobie wspomnienie cudownych letnich chwil. Muffinki z malinami i czekoladą - czyli mój sposób na dobry nastrój. :-)

Uwielbiam piec muffinki. Są pyszne oraz łatwe w przygotowaniu. Podstawowe składniki zawsze są pod ręką, natomiast wybór dodatków jest dowolny - mogą to być na przykład bakalie, czekolada lub ulubione owoce.

Składniki:

- 250g mąki pszennej
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 2 jajka
- 250g jogurtu naturalnego
- 100g cukru
- 50ml oleju
- 250g malin świeżych lub ze słoika

· tabliczka czekolady mlecznej

· 12 foremek do muffinek

Wykonanie:

Nagrzej piekarnik do 180 stopni. Suche składniki: mąkę, proszek do pieczenia, cukier oraz $\frac{3}{4}$ posiekanej czekolady, wymieszaj w misce. Następnie do osobnego naczynia wbij jajka, dodaj jogurt i olej. Zamieszaj. Delikatnie połącz zawartości obu naczyń mieszając łyżką. Dodaj maliny i wyłóż ciasto do foremek. Udekoruj kawałkami czekolady. Piecz około 25 minut. Smaczne-go!

Jagoda Szczygieł



Czekoladowy zawrót głowy... w 5 minut!

Początek roku szkolnego. Znowu do szkoły. Ten niezbyt wesoły czas postanowiłam Wam osłodzić czymś, na widok czego kiszki marsza grają ;) Ciasto czekoladowe. Mmm. Chyba nie ma nikogo, kto pogardziłby takim smakołykiem. Tylko komu chce się spędzać w kuchni tyle czasu dla kilku chwil przyjemności? Teraz już nie musicie ;) Oto ekspresowy przepis na jeden z najbardziej popularnych deserów:

Składniki:

- 4 łyżki mąki,
- 6 łyżeczek cukru,
- 2 łyżeczki kakao,
- 1 jajko,
- 4 łyżeczki mleka,
- 3 łyżeczki oleju,
- 0,5 łyżeczki proszku do pieczenia.

Sposób przygotowania:

Wszystkie produkty dobrze wymieszać w naczyniu o dość dużej pojemności (masa urośnie ok. 3 razy). Wstawić do mikrofalówki

na ok. 5 minut. Po wyciągnięciu ciasta odczekać chwilę, aż naczynie wystygnie i wyłożyć ciasto. Smacznego!

Gosia Nowicka



Katarzynki i Andrzejki

Listopadowe Andrzejki, ze staropolska zwane Jędrzejkami, to jeden z najbardziej radosnych zwyczajów ludowych kultywowanych nie tylko w Polsce, ale również w wielu krajach współczesnej Europy.

Jego współczesna forma różni się od dawnych i ma swoje lokalne odrębności. -- Zwyczaj jest sędziwy. Najstarsze świadectwo daje mu średniowieczny pisarz i historyk Marcin Bielski.

Kiedyś było tak, że 25 listopada na wsiach spotykali się młodzieńcy, aby na świętą Katarzynę poznać przeznaczoną im dziewczynę. Nie brakowało na tych spotkaniach kobiet, dziewcząt i matek, które w listopadowe wieczory tkwały, śpiewały, plotkowały. Pięć dni później, ostatniego dnia miesiąca spotykały się już w ściśle żeńskim gronie niewiasty zamężne i dziewczki na wydaniu.

Jeśli Katarzynki (25.XI) poszły już trochę w zapomnienie, to Andrzejki najpełniej zachowały swój nastrój i symbolikę. Najpierw od specjalnie na tę okazję smażonych ciastek zwanych chrustem - bo zimy w Polsce były "lute" i chałupy trzeba było ogrzewać - później z racji przejścia obyczaju przez miasto nazywanych faworkami od faworyzowania tego jedyne. Podawano też w czasie andrzejkowych spotkań alkohol - najczęściej grzane wino lub piwo z przyprawami, słodzone miodem. Pieprz, gałka muszkatołowa i cynamon symbolizowały miłosne zapąły, a miód słodczyce małżeńskiego związku.

Najważniejsze były jednak wróżby. Całe mnóstwo, cześć przetrwało do naszych czasów. Najpopularniejsze były te z oło-

wiu lub wosku lanego na wodę. Po zastygnięciu, z rzuconego na ścianę cienia "odlewu" odczytywano co pannie gotuje przyszłość. Drugim sposobem, praktykowanym także przez młodzieńców przy okazji Katarzynki, było wróżenie sobie, z której strony należy wypatrywać przyszłego partnera. Sposobów było kilka. Najczęściej praktykowany polegał na tym, że stojąc na ganku wśród wieczornej ciszy nad słuchiwano skąd dochodzi głos bydła. Albo też wychodziło się na gościniec i wypatrywało pierwszego nadchodzącego człowieka odmiennej płci. Ważne było, która z dziewcząt stanie pierwsza na ślubnym kobiercu. Ustawiano więc trzewiki jeden za drugim naprzeciw drzwi domostwa i zaczynało się przedstawianie jednego przed drugim, do momentu, gdy bucik którejś z dziewczek nie znalazł się za rogami. Ale uwaga! Nie mógł się zatrzymać za nim obcasem, za drzwi musiał wyjść w całości. Jeśli tak się nie stało to znaczyło, że zamiary dziewczyny nie dojdą do skutku. Jeszcze gorzej, gdy but utkwiał noskiem na progu. Panna mogła się "potknąć". Bywało, że czas oczekiwania na męża mierzyło się wyciągając żdźbła trawy. Ta, która wyciągnęła najkrótsze, mogła być pewna prędkiego zamążpójścia. Biduli, która wyciągnęła najdłuższe groziło staropanieństwo. Były też wróżby jasno określające pannie, że pójdzie do klasztoru. Taka przyszłość przeznaczona była dla

tych, którym z woskowego cienia wychodził okrąg, najczęściej postrzępiony, utożsamiany z cieniową koroną.

W środowiskach robotniczych istniała jeszcze jedna wróżba: mianowicie panny siadały kołem, a w środek kładziono butelkę. Obracana wskazywała po kolei która męża znajdzie. Rzadko w andrzejkowym świętowaniu uczestniczyli mężczyźni. Na wsiach nie mieli wstępu do chałupy. Mogli jedynie przez okno zazdrośnie obserwować rozbawione grono kobiet. Wróżenie nie kończyło się wraz z pójściem na spoczynek. Panna tak na wszelki wypadek nasłuchiwała kroków. Z której strony nadchodzą pod okienko pokoju, z tej miał nadzieję narzeczony. Inne dziewczęta pod poduszkę kładły lusterko. Ich przyszły miał mieć takie oblicze, jakie to, które ujrzały w jego tafelce budzone przed świtem do obrządku. Andrzejkowego wieczoru wróżono sobie również pogodę, choć nie było to tak bardzo wiążące jak wróżba w dniu św. Barbary przepowiadająca aurę z trzytygodniowym wyprzedzeniem. Radosne oczekiwanie Bożego Narodzenia rozpoczęte w listopadzie kończyło się dopiero karnawałem.

Oprac. na podst. Berezowski K.:
Katarzynki i Andrzejki

Redaktor naczelna:
Maria Weinstok

Autorzy tekstów:
Martyna Brandt
Mateusz Gappa
Natalia Grzelak
Maja Hałasowska
Paula Ku mi ska
Dagmara Litwinowicz
Matylda Miareczko
Małgorzata Nowicka
Katarzyna Rogut
Ala Stippa
Jagoda Szczygieł
Aleksandra Terkiewicz
wona Zachwatowicz

Edycja graficzna:
Dariusz Długó cki

Opiekun:
Anna Dymek-Drw cka

Zdj cia autorstwa Patryka Gała.
Dzi kujemy za mo liwo
publikacji.

Kontakt:
redakcja.lokomotywa@gmail.com